Nr. 31 Rok 3 | Kraków, dnia 2 sierpnia 1942 | 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



UDZIAŁ RUMUNII W WALCE EUROPY Z BOLSZEWIZMEM

Do naszego artykułu wewnątrz numeru

Fot.: SS. P.K. Roth.





Powyżej:
ANI CHWILI ODPOCZYNKU DLA PRZECIWNIKA!
Wieś została zdobyta przez Niemców. Strzelcy pancerni sadowią się na swoje wozy.





U góry:
SCENA Z WALK W ŁUKU DONU
Moment odprowadzania sowiecko-rosyjskich jeńców. Wzięto ich do niewoli w okolicy wysadzonego mostu, gdzie siedzieli zupełnie apatyczni na swoich, do połowy zatopionych autach ciężarowych i zwyczajnych wozach.

SIWA I DJARABUB ZDOBYTE!
Oddziały włoskie obsadziły oazy Siwa i Djarabub. Nasze zdjęcie przedstawia oazę Siwa, przy granicy włosko-egipskiej.

MIĘDZY DONEM



W kole:
PIONIERZY WCIĄŻ NA PRZODZIE
Zaciekła walka wre o ulicę. Pionierzy niemieccy, wyposażeni w nowoczesną broń do walki wręcz, bohatersko atakują zaciekle broniącego się nieprzyjaciela.

ROSTÓW W NIEMIECKICH RĘKACH
Nasze zdjęcie z samolotu przedstawia widok Rostowa nad Donem. Z zajęciem tego miasta przez generalnego marszałka polnego von Bocka zdobyło bramę wypadową na Kaukaz.

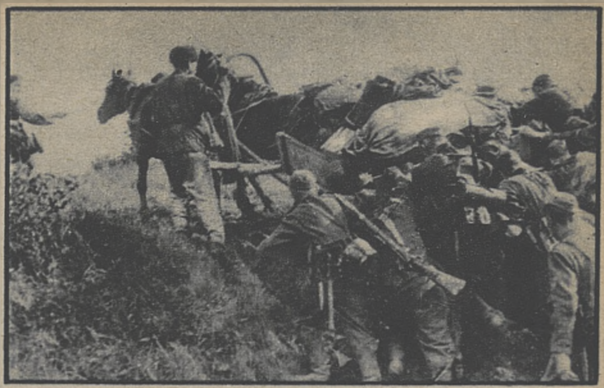
Poniżej:
PRZEJŚCIE PRZEZ DONIEC
Żołnierze broni ϟϟ przeprawiają się przez rzekę na gumowym worku.



Fot. P. B. Z. 3
Scherl 3
ϟϟ PK. Weil 1
Weltbild 2
Atlantic 2







Powyżej:
ŻOŁNIERZE MUSSOLINIEGO NA WSCHODNIM FRONCIE
Piechota włoska następuje na pięty pobitemu nieprzyjacielowi.

Na prawo u góry:
WSZYSCY ŻOŁNIERZE WSPÓŁPRACUJĄ
Piechota troszczy się o przewóz swych ciężkich pakunków załadowanych na tym wozie.

A DOŃCEM



Powyżej:
PRZERWA W WALCE
Żołnierze niemieccy w czasie chwilowej przerwy w walkach odpoczywają w pewnej wsi rosyjskiej. Fajka pełna tytoniu — łyk wody dla człowieka i konia, i znów marsz naprzód.



Na prawo:
„CI CO PRZEŻYLI"
Zaledwie ucichła walka, która tu przed chwilą szalała i całe miasto zamieniła w jedno pole gruzów, a już wychodzą mieszkańcy miasta ze swych kryjówek i zbliżają się do żołnierzy niemieckich.

Poniżej:
TU BYŁ NIEGDYŚ MOST NA DONIE
Wciąż nowe eksplozje w składach amunicji i na płonących autach ciężarowych w pobliżu brzegu, stanowią upiorne kulisy otaczające resztki zburzonego mostu, przez który odbywa się marsz.



ZJEDNOC



ZWYCIĘZCY Z POD SEWASTOPOLA
Rumuńskie i niemieckie oddziały w mieście. W zaciekłych walkach o zdobycie tej najpotężniejszej twierdzy świata, wyróżniały się wciąż zaszczytnie wojska rumuńskie.



RUMUŃSCY STRZELCY GÓRSCY W MARSZU PODCZAS CIĘŻKICH WALK ZIMOWYCH NA KRYMIE



RUMUŃSKI MIOTACZ GRANATÓW W OGNIU NA POZYCJI
Podczas gdy rumuński miotacz granatów bierze w skuteczny ogień trudno dostępne pozycje bolszewickie nad Morzem Azowskim, od tyłu nadjeżdża działo obrony przeciwlotniczej, by rozbić oczekiwany atak sowieckich czołgów.

MARSZAŁEK ANTONESCU I NIEMIECKI GENERAŁ-PUŁKOWNIK v. MANSTEIN, zdobywca Sewastopola, zwiedzają pozycje rumuńskie w południowej części frontu wschodniego.

Fot. Atlantic
Scherl
Presse Hoffmann
SS-P. K., Zschäckel
SS-P. K., Roth

I. UDZIAŁ RUMUNII W WALCE EUROPY Z BOLSZEWIZMEM

Na ziemi rosyjskiej walczy żołnierz niemiecki nie tylko o egzystencję i lepszą przyszłość swego narodu, ale też naraża raz po raz swe życie i przelewa krew w sprawie zjednoczonej Europy. Zaciekłość walki dowodzi, że Rosja sowiecka była niebezpiecznym wrogiem, który nigdy nie rezygnował z pretensji do panowania nad światem. Roszczenia swe usiłowała obecnie Rosja przemocą zbrojną wprowadzić w życie w krajach europejskich, gdy rozbiły się jej agitatorskie próby rozkładowe.

Kraje takie jak Finlandia, Litwa, Estonia, Łotwa, a przede wszystkim narody południowej Europy przekonały się na własnej skórze, co to znaczy mieć bolszewików u wrót, w kraju lub też w postaci zamaskowanych, z konieczności agentów. Niektóre z tych narodów posiadały dość siły, by ochronić się od wewnątrz przed inwazją bolszewizmu. Gdy Moskwa poznała, że przede wszystkim w Niemczech, w sercu Europy tworzy się ośrodek oporu przeciw rozszerzaniu żydowsko-bolszewickich doktryn zdecydowała się przeprowadzić siłą swe światoworewolucyjne plany. Równocześnie jednak dało się odczuć, że Zachód nie odda się na łup dobrowolnie. Podczas gdy Francja, a przede wszystkim Anglia uważając się za zbyt odległe od „ognia" w zniszczeniu Niemiec szukały korzyści dla siebie, inne narody i ich mężowie stanu zrozumieli, że tylko w oparciu o silne Niemcy Adolfa Hitlera jest możliwe odwrócenie niebezpieczeństwa. Na południowym wschodzie Europy między innymi Rumunia dość wcześnie przejrzała i nie dała się krótkowzrocznie i przekupnie nadużyć dla celów Anglii, a tym samym i Moskwy i uzyskała w marszałku Antonescu wodza, który mimo wszelkich trudności wewnętrznej polityki zrozumiał jasno prawdziwe życiowe interesy swej ojczyzny. Nawet w czasach, które musiały być prawdziwie bolesne dla jego ojczyzny nie zeszedł marszałek Antonescu z raz wytkniętej drogi i nie odstąpił od współpracy z Niemcami. Zrabowanie Bessarabii przez Rosję sowiecką stanowiło dla niego dowód słuszności jego poglądów. W ostatnich czasach oświadczył jeden z angielskich mężów stanu, że Rumunia miała być przez Anglię wydaną zupełnie na łup Rosji sowieckiej i pozostać na stałe pod kontrolą Związku Sowietów.

W logicznym kontynuowaniu tej rumuńskiej polityki, stoi dziś wojskowy korpus rumuński ramię przy

ZONY



FRONT EUROPY

ramieniu u boku wojsk niemieckich na południu Rosji sowieckiej. Rumunia przeżyła wielkie chwile narodowego entuzjazmu, gdy z zajęciem Kiszyniewa w jesieni ubiegłego roku odzyskała stolicę swej utraconej prowincji, Bessarabii. Nie mniej radosny oddźwięk znalazło u narodu rumuńskiego zdobycie Odessy.

Dotychczasowe walki okazały bardzo wyraźnie, jak wielkie cnoty rycerskie posiada żołnierz rumuński w obliczu zażartego nieprzyjaciela, który ma przy tym do dyspozycji dogodniejsze pozycje obronne. Najcięższą jednak próbę przeszli żołnierze rumuńscy wtedy, gdy ramię przy ramieniu z niemieckimi kolegami zdobywali Sewastopol, najpotężniejszą twierdzę świata. Naród rumuński musiał ponieść w tej wyprawie wojennej na Wschód bolesne ofiary, ale widzi już owoce swej, opartej na zaufaniu współpracy z Rzeszą. Nie tylko, że Rumunia usunęła od swych granic niebezpieczeństwo grożące jej ze strony zmobilizowanego i aż po zęby uzbrojonego bolszewizmu, ale również w znacznej mierze przyczyniła się do wydarcia z rąk Sowietów panowania nad Morzem Czarnym. W ten sposób okazały się już dziś bezpośrednio owoce tej polityki, która w oparciu o Niemcy przyniosła narodowi rumuńskiemu rozszerzenie jego gospodarczych i politycznych możliwości. W nowej Europie zajmie Rumunia poczesne miejsce. Jej żołnierze, a na ich czele marszałek Antonescu, utorują drogę do wielkości temu dzielnemu narodowi.



Rumuńska broń powietrzna zniszczyła w tej wojnie prawie 1000 nieprzyjacielskich samolotów i zrzuciła 3 miliony kg bomb.



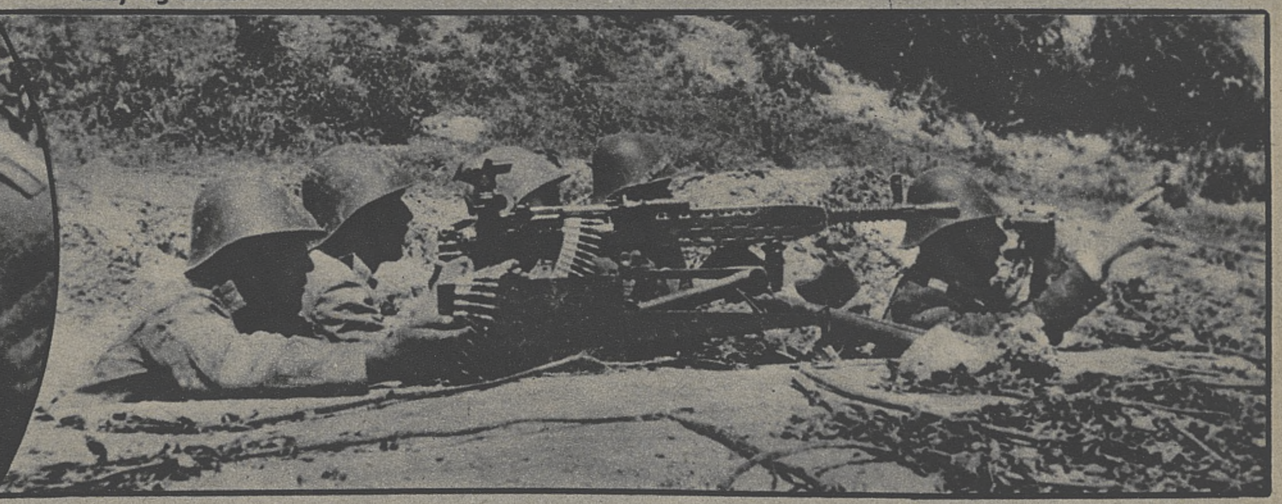
Rumuńskie oddziały na jednym ze zdobytych dworców na południowym odcinku frontu wschodniego.



Król Michał I-szy i szef państwa Antonescu odwiedzają swe wojska walczące na froncie wschodnim.



PIERWSZE UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO W TYRASPOLU OSWOBODZONYM PRZEZ WOJSKA RUMUŃSKIE
Po nabożeństwie oficerowie rumuńscy spożywają ryż. Spożywanie ryżu należy do obrzędu rytualnego.



CIĘŻKI KARABIN MASZYNOWY NA WYBRZEŻU MORZA AZOWSKIEGO

NA MAROKAŃSKIM RYNKU

OBRAZKI Z ŻYCIA HISZPAŃSKIEGO MAROKKA



ALLACH I MAHOMET

Na lewo: Ośrodkiem życia religijnego jest meczet, którego minaret wskazuje jakby palcem ku niebu. Z wieży minaretu wzywa muezin wiernych co rano i co wieczór na modlitwę. Zdjęcie nasze przedstawia jeden z meczetów w Maroku. Na przednim planie cmentarz tubylców.

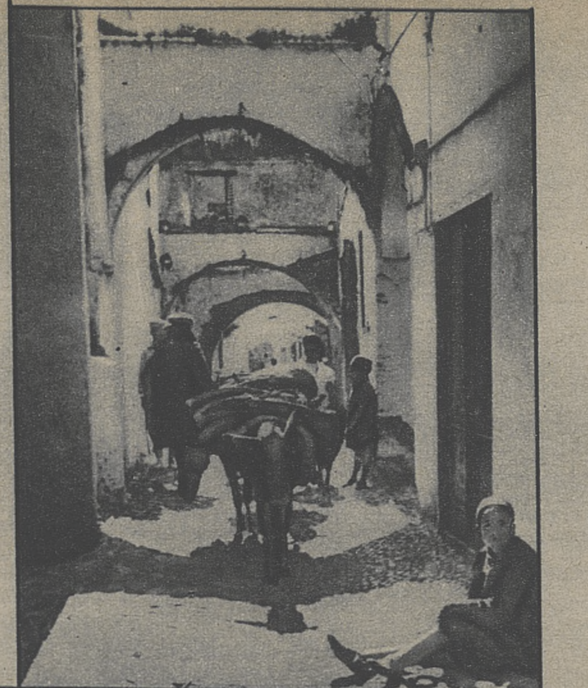


STYL WĄSKICH ULICZEK

Miasta marokańskiego sułtanatu będącego pod protektoratem Hiszpanii odznaczają się malowniczą pięknością i stoją nieraz wśród lasów drzew pomarańczowych. Ich wąskie ulice, w których pulsuje życie tubylców dają malownicze widoki. W górach wysokiego Rifu, w ich niedostępnych jarach mieszkają miłujący wolność Kabylowie, którzy od wczesnego średniowiecza aż do XIX wieku słynęli jako groźni piraci. Na zdjęciu (na prawo) widzimy jedną z uliczek Tangeru w dzielnicy krajowców.

NA TARGU

W hiszpańskim Maroku, uprawia się jeszcze rolę sposobem praojców. Na początku uprawy worywa wieśniak kawałek chleba w ziemię, by przyniosła stokrotny plon. Poszczególne okolice protektoratu są niezwykle urodzajne. Płody ziemi sprzedają na targach w miastach. Na ilustracji (poniżej) widzimy wieśniaczki marokańskie z plonami swego pola, na jarmarku w Tetuanie.



PRZYSZŁY FARYS

Jazda na wielbłądzie jest nielada sztuką. Wymaga ona wiele ćwiczeń i wprawy, ponieważ chód wielbłąda jest chwiejącym się. Oczywiście, że siodło do jazdy na wielbłądzie jest całkiem inaczej skonstruowane niż siodło na konia. Na naszym zdjęciu (obok) widzimy chłopca z Maroka hiszpańskiego na siodle wielbłąda.



NA GRANICY DWÓCH KULTUR

Od czasów rzymskich stykają się na północy Afryki dwie kultury: wschodnia i zachodnia. Ilustracja (na lewo) przedstawia konną, przyboczną gwardię sułtana Maroka podczas parady w Tetuanie.







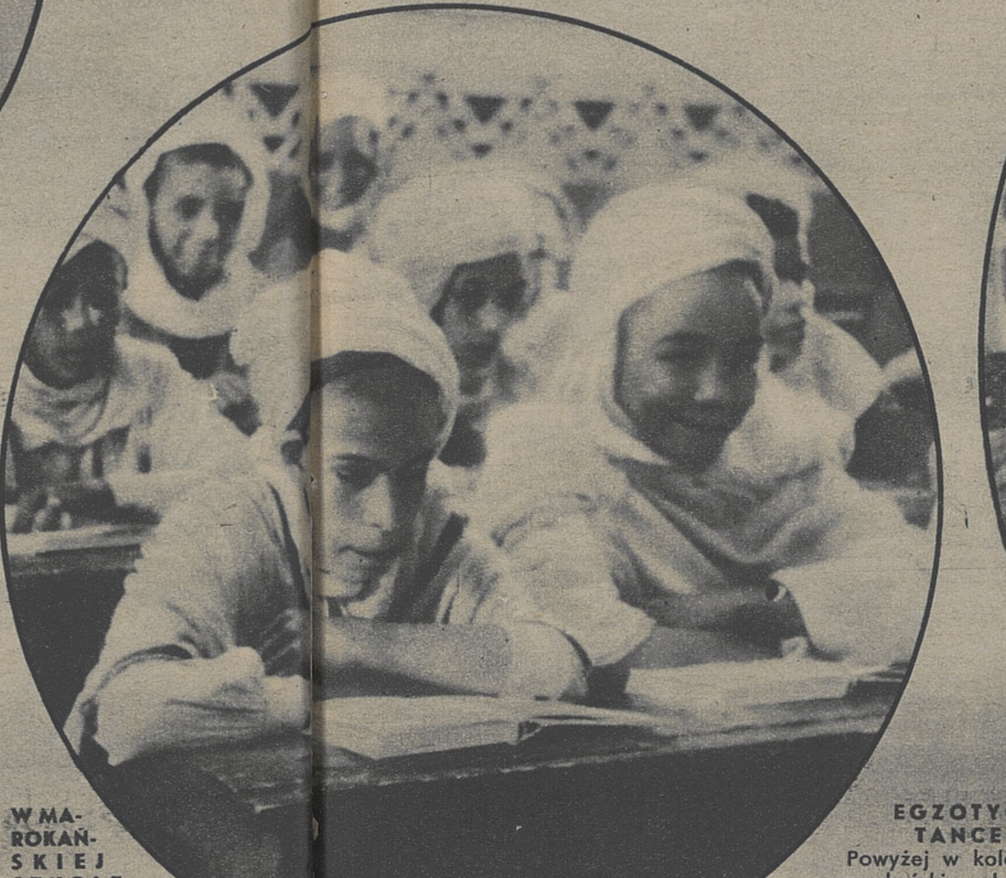
Fot: Sammlung Seiler 9

ODPOCZYNEK KARAWANY

Zwierzęta oswobodzono od ciężarów, a poganiacze wielbłądów troszczą się teraz o to, by zwierzęta otrzymały pożywienie i odpoczęły. Na zdjęciu (powyżej) karmienie wielbłądów.

WIEKI WYRYŁY OBRONNY GRYMAS

Na lewo: Teraz pojęła czego żąda od niej obcy. Gest obrony jest wynikiem odziedziczonego od stuleci zwyczaju zakrywania twarzy przed mężczyzną. Kobieta właśnie przerwała grę w domino. Gra w domino jest obok gry w szachy szczególnie lubianą przez Arabów. Grają w nią mężczyźni i kobiety.



W MAROKAŃSKIEJ SZKOLE

Nie istnieje wprawdzie żaden przymus szkolny dla dzieci w Maroko, ale rodzice, a zwłaszcza mieszkający w miastach troszczą się o to, by dzieci ich nauczyły się czegoś w szkołach prywatnych lub przez państwo utrzymywanych i dbają, by pilnie uczęszczały do szkoły. Powyższe zdjęcie (w kole) przedstawia szkołę tubylców w Maroku hiszpańskim.



EGZOTYCZNE TANCERKI

Powyżej w kole: Tancerki marokańskie, z lokalu odwiedzanego wyłącznie przez Europejczyków w czasie przerwy — siedzą na dywanie z nogami skrzyżowanymi na sposób wschodni. Jak widać buciki nie harmonizują ze stylem ich kostiumów, a dla niektórych nawet są tak niewygodne, że je teraz zdjęły. Lokale takie, jakkolwiek przystosowane do zwyczajów europejskich, mają jednak przez obecność krajowych tancerek i wskutek całego wschodniego otoczenia wybitnie egzotyczne cechy.



Jedna p a r a szczurów rozmnaża się rocznie do 860 potomków.





Obok:
Jeden szczur zjada rocznie 37 kg chleba.

Jako roznosiciele różnych chorób stanowią szczury wielkie niebezpieczeństwo dla ludzi i zwierząt. A jednak to niebezpieczeństwo jest zaledwie połową ich dużego rejestru grzechów. Drugą — to ogromne szkody gospodarcze, jakie rok rocznie wyrządzają przez niszczenie zapasów żywności wieśniakom i mieszkańcom miast. Obliczono, że para wędrownych szczurów wraz ze swymi dziećmi i dziećmi ich dzieci w ciągu roku dochodzi do licznego potomstwa, wynoszącego 860 sztuk. Tych 860 szkodników-gryzoniów spożywa rocznie około 37 kg chleba na głowę, a więc 860 szczurów spożywa w roku 318 cetnarów chleba. Na przypuszczalną ilość wszystkich szczurów zamieszkujących r ó ż n e k r a j e szkody wyrządzane przez nie dochodzą do fantastycznych wprost sum, np.: w Stanach Zjednoczonych wynoszą okrągło 800 milionów marek. W Ameryce dosłownie około 200 000 ludzi pracuje jedynie na utrzymanie szczurów. Liczba szczurów w Stanach Zjednoczonych jest oceniana na 100 milionów, w Niemczech na około 40 milionów, co pomniejsza majątek narodu niemieckiego o blisko 200—250 milionów marek rocznie, we Francji, która jest wyjątkowo s i l n i e nawiedzaną przez te gryzonie szkody dochodzą nawet do 800 milionów marek, w Danii zaś, która prowadzi bardzo energiczną walkę ze szczurami, szkody wynoszą około 8 milionów marek.

Te potężne szkody wyrządzane przez gryzonie, których przyczyną jest nadzwyczaj wielka płodność szczurów nie są jedynie nowoczesną plagą. Również średniowiecze cierpiało dotkliwie na plagę szczurów. Należy jednak zaznaczyć, że w średniowieczu miano do czynienia ze stosunkowo niewinną odmianą szczura domowego, podczas gdy dziś plaga szczurów w naszych okolicach prawie wyłącznie obejmuje szczury wędrowne, a szczura domowego można spotkać u nas zaledwie tu i ówdzie i tylko pojedyńczo. Kiedy te dwie odmiany szczurów oddzieliły się od siebie nie można dziś z całą pewnością tego ustalić, mimo wielkich usiłowań nauki. Prawdopodobnie ojczyzną szczura wędrownego, były Chiny północne i stamtąd te, silne i mające pociąg do wędrówek zwierzęta rozeszły się około połowy XVIII wieku, — głównie za pośrednictwem okrętów po całej kuli ziemskiej. Właściwie to nie ma prawie okrętu, choćby to był i najbardziej luksusowy parowiec, na którym by szczury nie gnieździły się. Już w stoczniach, w czasie budowy okrętu szczury się nań wciskają i nieopuszczają go już dopóki okręt istnieje. Podróżujący luksusową kabiną współczesnych olbrzymich okrętów oceanicznych zazwyczaj nie przeczuwa nawet, że z nim razem jeździ znaczna gromada czworonogich pasażerów „na gapę". Szczury siedzą dobrze ukryte w zakątkach okrętu i dopiero późną nocą, — gdy już umilkną ostatnie dźwięki kapeli pokładowej, — gdy cisza i cień nocy otulą cały okręt a tylko turkot maszyn z oddali rytmicznie dobiega do ucha — dopiero wtedy szczury wychodzą ze swych nor i buszują po kabinach. — Gdy zaś przypadkiem swym chrobotaniem, cichym stąpaniem i piskami obudzą podróżnego, wówczas tenże uświadamia sobie, że i w tym luksusowym, pływającym pałacu nie brak jednak szczurów. W ten sposób podróżują szczury od portu do portu — wspinają się po linach i powrozach, którymi okręt jest przymocowany do wybrzeża — a jako znakomici pływacy potrafią i wpław dostać się na suchy ląd. I w tym właśnie leży wielkie niebezpieczeństwo, — możliwość przeniesienia zarazy, przez te gryzonie. Szczury zarażone np. dżumą dostają się na okręt, tu zarażają inne szczury — a z tych znów część przenosi się na stały ląd w portach, do których okręt przybija. Na lądzie przenoszą dżumę od zarażonych szczurów na ludzi pchły, które ssąc krew ludzką zarazem wszczepiają w organizm ludzi tą straszną chorobę.

W Europie od niepamiętnych czasów był zadomowiony tak zwany „szczur domowy". Gdy jednak z Chin wtargnął do Europy jego krewniak „szczur wędrowny" wyparł on w niedługim czasie szczura domowego i załatwił się z nim tak gruntownie, że szczur domowy stał się w Europie prawie, że rzadkością. To szybkie zwycięstwo nad s w o i m krewniakiem zawdzięcza szczur wędrowny przede wszystkim tej okoliczności, że do walki o byt jest lepiej uzbrojony niż szczur domowy. Już swą wielkością przewyższa szczura domowego prawie o jedną trzecią. Jest też od niego znacznie bezczelniejszy, śmielszy, chytrzejszy, bardziej c h ę t n y do walki, silniejszy, wytrwalszy, zręczniejszy i życiowo bardziej wytrzymały.

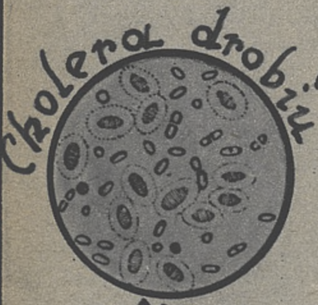
Zalecano w walce ze szczurami zabijanie jedynie samiczek, gdyż samczyki same wyniszczą się potem w walkach. Francuz dr Loir zaleca hodowanie rasy kotów specjalnie tępiącej szczury, uzyskanej przez skrzyżowanie naszego kota domowego z kotami sjamskimi. Istnieją też specjalne rasy psów jak np. ratlery, foxteriery, pinczery, które duże u s ł u g i oddają nam w walce ze szczurami. W Niemczech nie ma specjalnych ustaw mających na celu zwalczanie plagi szczurów, ale istnieją tak zwane „dni walki ze szczurami" urządzane w Berlinie i w innych większych miastach. W dniach tych zakłada się na całym obszarze danego miasta, w każdym domu, w miejscach odwiedzanych przez szczury truciznę, również za pomocą odpowiednio wyszkolonego personelu wpuszcza się trujące gazy w miejsca specjalnie gęsto zamieszkałe przez szczury. Jednak jak dotąd żaden ze środków nie okazał się radykalnym. Posługiwano się już łapkami, hodowlami bakterii, gazami trującymi, a mimo to szczurów na świecie znajduje się wciąż jeszcze tyle, ile piasku w morzu.



Powyżej:
Potomstwo jednej pary szczurów zjada rocznie 31.820 kg chleba.

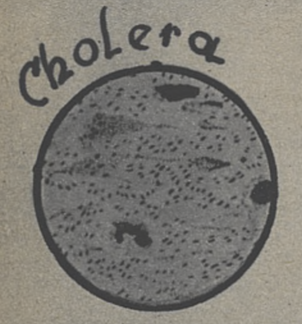


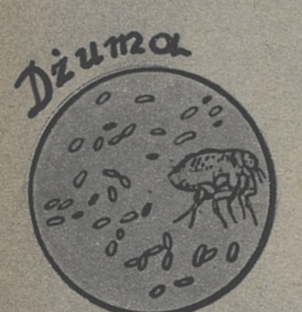
FOXTERIER CHWYTA 14 SZCZURÓW W JEDNEJ GODZINIE
Ten oto foks z Południowej Walii liczący zaledwie dziewięć miesięcy, schwytał w ciągu jednej godziny 14 szczurów i przygląda się dumnie swej zdobyczy.









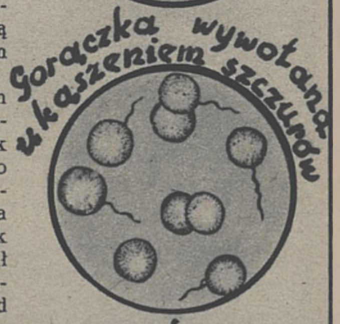
























W kółkach: Bakterie chorób przenoszonych p r z e z s z c z u r y.

Z. ZARZYCKI

Wola i miłość

Wola i miłość, to dwa archanioły,
Co stoją u wrót naszej duszy domu,
W schronie ich skrzydeł najgłębsze wądoły,
Przejdziesz bezpiecznie, wśród burzy i gromu.

Wola i miłość to dwa drogowskazy,
Co na pochyłej stoją drodze życia,
Wskazując ścieżkę, prostą i bez skazy,
Ponad przepaście trudne do przebycia.

Wola i miłość to dwa wielkie słońca,
Co gorzą ogniem nad ludzką niedolą,
Grzeją i krzepią nas ciągle bez końca,
Zarem miłości i potęgą woli.

Miłość wraz z wolą to ten stos ofiarny,
Co tli się w serca tajnikach ukrycie,
Ten motor ducha potęgą mocarny,
Kwieciem i cierniem przetyka nam życie...

Z. TERLECKA

ECHA

U szczytu bladoróżowej ostróżki kołysze się pszczoła i raz po raz zanurza pracowite ciałko w głąb kwiatu. Śmieszne maleńkie nóżki poruszają się szybko i niezmordowanie.

Anna obserwuje ją znużonym uśmiechem. Jakże ważny jest dla tego drobiazgu jego własny wysiłek — produktywny błogosławiony trud. Kiedyś potem różowe dziecięce usteczka uśmiechną się do złotego lśnienia miodu, do tego słońca, do żaru lata i pszczelego znoju zaczarowanego w plon owadziej pracy. Cóż wobec aktywności małej pszczółki znaczy to, że przyjdzie ktoś, kto zabierze skrzętnie gromadzone zapasy, że nadejdą dni jesienne i pszczółka nie wróci kiedyś do rojnego ula, bo gdzieś po drodze odmówią posłuszeństwa przeźroczyste skrzydełka, a nóżkom zabraknie sił do dalszej wędrówki po wielkiej kiści ostróżki. To się nie liczy wobec wielu miliardów godzin pszczelej pracy. A ona, Anna czyż inaczej rozumowała? Czyż dla niej — dopóki mogła być czynna — nie było najważniejsze to, co o n a w danej chwili czyniła, myślała, działała?

Tak! Ale przecież był Tomek...

Anna porusza się niespokojnie w wygodnym leżaku, bo cienki, dojmujący ból przypomina o jej już, niestety, niezdolności do jakiegokolwiek wysiłku nawet myślowego.

Chwileczkę... Nie pozwolić myślom pędzić chaotycznie... Trzeba je uporządkować, trzeba... trzeba po kolei przemyśleć — od początku,

— — — — — — — — —

Najpierw Anna miała jasne warkoczyki i niedziecinnie poważne oczy, na plecach torbę z grzechocącym piórnikiem i śmieszny fartuszek z plisowanymi skrzydełkami.

Podczas swego debiutu „na polu nauki" rozbiła paskudnie oba kolana na kracie do wycierania butów i matka przyniosła ją na rękach ze szkoły rozszlochaną poczuciem własnej kompromitacji. Pierwszy wielki krok w jej życiu skończył się bólem i wielkim płaczem.

Przyszły dni gimnazjum, oczywiście anemia i gorączkowe wypieki zmagań z algebrą, pierwsze tryumfy nieudolnego jeszcze piora, pierwsze rozczarowania i — pojawił się dziwny gorączkowy niepokój zmuszający do ciągłego szukania coraz nowych wartości szarego szkolnego życia. Zjawiły się pytania: „poco?", „czy warto?", „dla kogo?", potem zniechęcenie: „ot tak, aby jakoś zapełnić życie".

Było to absolutnie za wcześnie na kilkunastoletnią dziewczynkę. Samo życie nie szczędziło jej zadnych trosk ani rozgoryczeń. Powoli w Annie wytworzył się pęd do c z e g o ś w i e l k i e g o — do czegoś, co mogłoby rozświetlić mroczną głębię jej duszy, uspokoić, napełnić radością bez ale, odpowiedzieć na pytania: „poco?", „czy warto?", „dla kogo?".

Dlatego ta miłość m u s i a ł a przyjść! I musiała przyjść z tą ogromną siłą i z tym bezgranicznym oddaniem. Nie mogło być inaczej! Grunt był przygotowany od wielu lat — prawie od dzieciństwa.

Kiedy się ma dwadzieścia dwa lata, bogate życie wewnętrzne i tak silnie rozwiniętą skłonność do analizowania nie można brać miłości lekko i powierzchownie.

Tomasz „potknął się" wprost o nią jak o kilometrowy kamień na zapylonej nużącej drodze. Jej silna indywidualność i upór kazały mu się zatrzymać na moment w konsekwentnej pogoni za czymś jaśniejszym od szarzyzny dnia powszedniego.

Nie mogło być inaczej! Musieli się spotkać właśnie oni oboje.

Anna znalazła w Tomaszu wszystko to, czego mogła żądać od człowieka, któremu dała tak wiele. Był wyższym ponad całe otoczenie zdrowym sposobem myślenia, wybitną inteligencją, wreszcie czarem osobistym, promieniującym na wszystkich, którzy się do niego zbliżali.

Tak! To była miłość!

Anna nigdy przedtem nie poznała takiej skali uczuć! Była jak młoda roślina spragniona słońca, chłonąca to słońce całą swoją istotą.

I kiedy Tomasz na jej uczucie odpowiedział uczuciem, zatraciła się w swej bezgranicznej miłości.

To był ich najlepszy okres. Dni były pełne wewnętrznego światła, którym rozświetlone były ich uśmiechy, spojrzenia, słowa... Kiedy nieraz wędrowali gdzieś wiosennym szmaragdem dalekich przedmieść odnajdywali w sobie tysiące jednakich myśli, dążeń — rozumieli się i było im z sobą ogromnie dobrze. Anna nie myślała nigdy o przyszłości. Teraźniejszość była dla niej bajecznie tęczową bajką i to jej najzupełniej wystarczało. Jej dusza otwarta na przyjęcie coraz nowych pojęć, przeżyć i doznań asymilowała z życia wszystko, co w danej chwili było ważne i nowe. Zawsze bardzo wrażliwa stała się teraz nadwrażliwa. Wtedy właśnie przyszły pierwsze zgrzyty.

Anna przesubtelnioną intuicją wyczuła cień spowszednienia w uczuciu Tomasza i to było początkiem... Bała się u niego znudzenia jak śmierci. Boże! Przecież jak słońcem i powietrzem żyła jego miłością!

Przyszły refleksje, dociekania — dawna skłonność analizowania wszystkiego wróciła z ogromną siłą. Przyszła obawa przed „narzucaniem się", strach przed „litością" Tomasza i to wszystko popsuło.

Jeśli ktokolwiek był tu winien, to jedynie sama Anna. Póżniej dopiero odkryła u Tomasza tę samą skłonność do rozpatrywania wszystkiego ze wszystkich stron. Robiła wszystko, aby wyrównać tworzącą się między nimi przepaść, ale każdy jej wysiłek przepaść tę jedynie powiększał.

Tomasz stał się apatyczny, chmurny — coś go dręczyło, Anna nie mogła dociec co. Aż...

Było to wczesną jesienią. Szła zmierzchem przez planty zmęczona, wewnętrznie rozbita. I właśnie wtedy uświadomiła sobie... Uczuła nagle jeżący włosy strach. Musiała usiąść na ławce, aby nie upaść wśród zasłanej jesiennym złotem alei. Tysiące myśli jak tysiące huraganów szalało pod czaszką, serce zaciskał obłędny strach — aż do bólu, aż do zapadania się w czarną miękkość bezprzytomności.

I wtedy zza zakrętu alei jak pęk niepokalanie białych lilii wykwitły tony Gounodowskiej „Ave Maria".

Nigdy przedtem ani nigdy potem nie przeżyła Anna takiej chwili. Zaczarowane najcudowniejszymi tonami zasypiały cicho wszystkie obłędne myśli, strach — zostało tylko jedno postanowienie. I Anna przycisnęła dłonie do tętniącego mocno serca, jakby już tuliła małą ciepłą istotkę.

Zlikwidowała wszystkie swoje sprawy i wyjechała zostawiając Tomaszowi list pełen serdecznej miłości, ale o t y m nie pisała nic.

Warszawa oszołomiła ją, wytrąciła na jakiś czas z równowagi. Czuła się tu zagubiona, samotna, a tęsknota za Tomaszem zabijała wprost w beznadziejnie długie dni i beznadziejne bezsenne noce.

Po tygodniach bieganiny znalazła wreszcie posadę za sto trzydzieści złotych. Przez ten okres do urodzenia Tomka nie było upokorzenia ani przykrości, której nie musiałaby znieść. Ale to wszystko uzbroiło ją w twardy zacięty upór, nauczyło ufać tylko własnym siłom, wierzyć tylko w siebie. Wtedy Anna zaczęła pisać.

Tomasz robił podobno jakieś starania celem odszukania jej, ale nie uczyniła nic, aby mu to ułatwić. A czasem było jej tak strasznie źle samej! Zdawało się jej wtedy, że nie podoła ogromnemu obowiązkowi, który przyjęła na siebie ochotnie z radością.

Maj ukwiecony blado-różowym puchem jabłoni przyniósł wybawienie. Pierwszą rzeczą, którą zobaczyła po ciężkiej chorobie był list z propozycją objęcia posady w redakcji jednego z pism. Ale nie to było najważniejsze!

Przyniesiono jej s y n a.

Anna utuliła go w ramionach z uczuciem nadludzkiego szczęścia. Patrzyła na maleńką pomarszczoną twarzyczkę, na miniaturowe rączki i płakała bezgłośnie wielkimi najsłodszymi łzami.

Potem już wszystko się dobrze ułożyło. Oczywiście przyjęła tamtą posadę, zdobyła wnet przychylność przełożonych i kolegów a potem ich szczerą sympatię i uznanie odważną postawą wobec życia. Wkrótce objęła kierownictwo jednego z działów. Życie wydało się jej nagle łatwe i — takie proste.

Przycichła wewnętrznie, już żadne wydarzenie nie wywoływało u niej tak żywych i impulsywnych reakcyj, jak to dawniej bywało. Osiągnęła swoją pełnię życia.

Kiedy wracała do domu, witały ją wyciągnięte ku niej radośnie różowe rączki, potem pierwsze „mama".

Porywala syna w ramiona i całymi godzinami obserwowała budzące się przejawy małego rozumku. Tomek był taki śliczny i taki... podobny do Tomasza. Miał przecież jego oczy, uśmiech nawet zmarszczenia brwi i był przecież jej własny, najwłaśniejszy! Zdawało się jej, że żadna siła nie potrafi odebrać jej tego bałwochwalczo ukochanego dziecka.

Tomek skończył rok, kiedy — dowiedziawszy się wreszcie jej adresu — przyjechał Tomasz.

Komfort i wytworny smak mieszkania Anny zdezorientowały go, ale tylko na chwilę, bo gdy weszła Anna prowadząc syna za rączkę i gdy zobaczył buzię malca — swą własną fotografię z pierwszych lat dzieciństwa — cofnął się nagle pod nawałem zapierającego oddech wzruszenia. I Anna była bardzo blada ale ciemne oczy uśmiechały się do niego z pogodną słodyczą, z macierzyńską tkliwością, której jeszcze nie znał.

„To twój syn — Tom".

A kiedy dzieciak przydreptał ku niemu z wyciągniętymi ufnie rączętami Tomasz stracił opanowanie i podniósłszy malca przytulił do ciemnej główiny twarz mokrą od łez.

Tomasz nie był już wolny, Anna wysłuchała tego ze spokojnym uśmiechem.

Nie! ona nigdy nie myślała o wiązaniu Tomasza z sobą, a teraz mniej niż kiedykolwiek; było jej dobrze, bo przecież miała Tomka.

„Ale czy nie rozumiesz Anno, że nasz syn musi mieć nazwisko i to można zaraz przeprowadzić!" — powiedział Tomasz patrząc na porającego się z wielkim koniem malca.

„Staram się o to aby mu moje nazwisko wystarczyło!" — w tonie Anny była duża doza pewności siebie i poczucia godności osobistej.

Tak! Nazwisko Anny powinno było wystarczyć jej synowi. Otaczał je już rozgłos — jej książki narobiły wiele hałasu poruszając pokryty dotąd milczeniem problem: prawo kobiety do posiadania dziecka. Była zdolna, książki jej cechowało inteligentne i śmiałe podejście do tematu, forma bez zarzutu. Wierzyła w siebie — dla syna.

A jednak...

— — — — — — — — — —

Tomek miał sześć lat, kiedy pewnego wieczoru Anna wróciwszy z redakcji zastała go wciśniętego w kąt kanapy z charakterystycznym marsem na dziecinnym czole i z zaciśniętymi piąstkami i nowym niespodziewanie twardym wyrazem oczu.

„Matuś! Bo oni mówią, że ja nigdy nie miałem ojca, że ty nie masz męża i że to jest wstyd! I powiedzieli, że się nie będą ze mną bawić".

Serce Anny zamarło, podeszło do gardła i dławiło do utraty tchu.

„Kto „oni", syneczku?"

„Chłopcy w parku. A Joasia kiedy ją o to pytałem powiedziała, że ja naprawdę nie mam ojca, bo się nazywam tak jak ty".

Już nie wróciła radosna beztroska do mieszkania Anny. Tomek nie chciał wychodzić na spacery, nie bawił się z dziećmi, siedział smutny i osowiały. Anna zaś rzuciła się gorączkowo do pracy. Pisała nocami wypalając niezliczone ilości papierosów, potem przychodziły długie okresy apatii i znużenia. Jedyną pociechą była dla niej miłość Tomka, nowa poważna miłość sześcioletniego malca. Cały swój żal do ludzi, całą samotność dziecinnego serduszka przeistoczył w przywiązanie do matki.

Siedzieli nieraz szarą godziną przytuleni w wygodnym fotelu i Anna opowiadała synowi o pracy w redakcji albo

Dokończenie na stronie 10-tej

WYSTAWA SZTUKI W MONACHIUM







Dnia 4 lipca została otwarta wielka wystawa sztuki niemieckiej z roku 1942, w domu sztuki w Monachium.

U góry: — „Niewinna Ewcia" — ceramika Reinholda Ungera.

W środku: — „Skojarzeni" — grupa w brązie wykonana przez Waltera Zschorscha.

U dołu: — „Kochankowie" — ceramika — wykonał Antoni Grauel.

Fot. Scherl

Dokończenie ze strony 9-tej.

milczeli bardzo sobie bliscy — tak bardzo jak chyba żadna matka i żaden syn na świecie. Zdawało się, że chociaż tak już zostanie. Ale Tomek poszedł do szkoły. Po kilku miesiącach wyczytała Anna z mocnych wypieków syna nowe upokorzenie. To ją ostatecznie złamało.

Tomasz dowiedziawszy się z dzienników o chorobie „znanej literatki i dziennikarki" rzucił fabrykę, dom i przyjechał.

Najgorsze właściwie już minęło, ale o zupełnym powrocie do sił nie było mowy.

Tomek nie odstępował matki, w jego oczach był wyraz dojrzałej troski. Był bledziutki i jakby zmęczony.

Tomasz uczuł spazm zatrzymujący oddech w piersiach na widok ich obojga. A potem nastąpiła ta rozmowa.

„Czy możesz zabrać Tomka?... Czy potrafisz dać mu tyle ciepła i miłości, ile dziecku powinien dać ojciec i czy... czy twoja żona potrafi być mu matką? Widzisz, myślałam, że mogę więcej... przeliczyłam się z siłami i jak cień wlecze się za naszym synem brak ciebie — ojca. Tomasz całował jej ręce, było mu nieludzko ciężko i źle.

„Anno! Jeśliby Tomkowi było źle u mnie, wróci do ciebie jako n a s z syn, nasz wobec wszystkich!"

Najcięższe było pożegnanie z Tomkiem. Przypadł do Anny z rozdzierającym płaczem:

„Matuś! Więc mnie już n a p r a w d ę nie chcesz?!"

— — — — — — — —

Rozbite, wyczerpane serce tak boli! Szarpie się w nagłych nierytmicznych rzutach.

Czyż od tamtego momentu można mówić, że ma się jeszcze serce?

Jeszcze jest tylko słońce lecz i ono kiedyś zagaśnie i miliony gwiazd spopieleją... Czymże jest wobec tego jedno — pełne bólu — serce ludzkie?

ROZMAITOŚCI

Jakkolwiek francuskie karty do gry są bardzo rozpowszechnione, mało ludzi wie, że ich figury wyobrażały początkowo osobistości znane w historii. Karty wprowadzono we Francji w roku 1390 jako rozrywkę dla nieudolnego króla Karola VI. Cena ich była w owych czasach bardzo wysoka. Może dlatego figury ich wyobrażały wybitne osobistości współczesne. Królowa Maria Anjou małżonka Karola VII była damą tref. Damą karo była Anna Sorel, kochanka tegoż króla. Damą pik przedstawiała kobietę, która doprowadziła do koronacji Karola VII znaną w historii Joannę d'Arc. Królem pik był Karol VII. Waletami byli Olgier i Lancelot bohaterzy z czasów Karola Wielkiego, oraz Lahire i Hektor dowódcy wojsk Karola VII. Wszystkie te postacie są nam znane z Szillera Jungfrau von Orlean. Tylko as był wyjątkiem. Przedstawiał on jako rzymska moneta skarb państwa, przed którym dzięki jego wysokiemu znaczeniu nawet króle i królowe muszą chylić czoła.

*

Pewien Ateńczyk nie chciał wierzyć, by można było żyć bez palenia papierosów. Ponieważ sam był nałogowym palaczem i obawiał się, że może mu kiedyś zabraknąć papierosów, nagromadził sobie dla pewności 10.000 pudełek papierosów po 100 sztuk, a więc 1 milion. Magazyn ten został odkryty a Ateńczyka aresztowano.

*

Aby zaoszczędzić prądu elektrycznego ograniczył zarząd miasta Mediolanu dopływ prądu w godzinach wieczornych w tych dniach, gdy świeci księżyc. Ograniczenie to dotyczy oświetlenia ulicznego.

W okolicy Aebeltoft (Dania) zostało powalone przez orkan największe drzewo w Danii. Przez trzy dni pracowali drwale przy jego obróbce. Otrzymali z niego 30 m³ drzewa opałowego.

*

W Czechosłowacji odkupił pewien pomocnik handlowy używany miech kowalski. Przy rozbieraniu go znalazł w nim 3 książeczki oszczędnościowe, których suma wynosiła 30.000 koron. Uczciwy znalazca oddał wszystkie książeczki w urzędzie policyjnym.

*

W niektórych okolicach Indii w bardzo oryginalny sposób rozstrzygają, które z małżonków rozwiedzionych zostaje w domu i zatrzymuje całe gospodarstwo dla siebie, a które ma odejść. Małżonkowie zapalają dwie równej długości świece i stawiają je przed sobą. Następnie czekają, czyja świeca prędzej zgaśnie. Ten którego świeca dłużej się pali ma prawo pozostać w domu, przy nim zostaje cała posiadłość... Chociaż ten dziwny zwyczaj stosowany jest już od niepamiętnych czasów, nie zdarzyło się po dziś dzień, żeby obie świece naraz zgasły.

*

Zoologowie stwierdzili niedawno, że i zwierzęta podobnie jak i ludzie lubią wąchać ten czy inny zapach. Zamiłowanie zwierząt do pewnych zapachów jest nieraz tak silne, że można je łatwiej złapać nęcąc ich ulubionym zapachem. Np. rozjuszone byki można ułagodzić zapachem piżma, lwy lubią bardzo zapach lawendy. Zapach tytoniu podnieca wielbłądy tak, że mogą łatwiej znieść trudy podróży. Psy przepadają za zapachem anyżku, koty lubią zapach waleriany. Również i gołębie można zwabić zapachem anyżku.

*

Instynkt uczy zwierzęta, jakie pożywienia są dla nich najstosowniejsze. Gdy mają gorączkę, to tracą apetyt, a piją za to dużo wody i kąpią się często. Gdy koty i psy mają zaburzenia w trawieniu jedzą wtedy trawę, która wywiera u nich działanie rozwolniające. Zwierzęta mające reumatyzm wygrzewają się chętnie na słońcu. Złamanie członki amputują sobie zwierzęta przez odgryzienie ich, rany chłodzą przez lizanie i kładzenie na nich łapy.

*

Złodzieje są bodaj najpomysłowszymi ludźmi na świecie. W Rio de Janeiro aresztowany został jakiś człowiek, który wchodził do sklepów jubilerskich z psem. Za każdym razem gdy klient opuszczał sklep, stwierdzali właściciele brak różnych kosztowności. Wreszcie raz pochwycono ptaszka. Na rozprawie sądowej przyznał on, że kosztowności kradł w ten sposób, że oglądając je strącał najbardziej wartościowe na ziemię, a pies, odpowiednio wytresowany, połykał je.

ANTE DUKIĆ

AFORYZMY

Lew z dobrym sercem pasłby się na trawie.

*

Wielu ludzi to lakierowany but, który wewnątrz obrzydliwie śmierdzi (więc napewno i zasługują na takie śmierdzące porównanie).

*

Oko za oko — doprowadziłoby cały świat do ślepoty.

*

Gdy dla żebraka nie masz denara, daj mu ciepłe i dobre słowo; to także jałmużna. Jeśli go nie przyjmie, znaczy, że nie zasłużył i na denara.

*

Uczciwy nie daje nikomu „słowa uczciwości"; każde jego słowo jest uczciwe.

*

Nie bądź cały tym, czym jesteś z swego zawodu i z zainteresowania, abyś nie zabił w sobie człowieka.

*

Nie pokrywaj niczego listkiem figowym (bo cały świat wie, co jest pod nim).

*

Kto się umyje, może powiedzieć, że jest czysty; ale nie może powiedzieć, że nie był brudny.

*

Kto myśli, że jest doskonały, doskonale się myli.

*

Są ludzie, którzy tracą więcej sił na pokrywanie swych niewiadomości, niż na zdobycie wiadomości.

*

Znoś pokornie grzechy swych ojców, jeśli chcesz, by i twoje pokornie znosili synowie twoi.

*

Nic nie stwarza człowiek tak nieprzemyślanie, jak swoich potomków.

*

Życie nie jest księgą, którą można czytać po raz drugi.

*

Jeśli ci życie już dłuższy czas leci zbyt prędko, zatrzymaj je całkiem na kilka dni: wznieś się nad współczesność i spojrzyj na swoje drogi — z wysokości.

*

Świat wygląda często jak dom wariatów, w którym każdy myśli, że jest rozumny.

*

Szukaj żony słonecznej — grzać cię będą dwa słońca.

*

Wybieraj żonę według swego serca — i cudzego rozumu (jeśli w miłości stracisz swój).

Ze serbskiego tłomaczył W. Podmajerski



SIERPIEŃ I SPODNIE

Taki jestem genialny,
Że napiszę poemat
Moralny lub trywialny —
Choćby głupi był temat.
Choćby głupi był temat
Ja go sensem zapłodnie!
Weźmy motyw wariacki:
Miesiącsierpieńispodnie...
Absurdalny to temat —
Innym skóra by ścierpła!
Co ma sierpień do spodni,
A co spodnie do sierpnia?
A ja szybko znalazłem
Bez męczarni, bez cierpień
Jakie wspólne podłoże
Mają spodnie i sierpień.
Na me spodnie spojrzałem,
Potem jaka jest data.
Sierpień! Spodnie! Wiem!!!
I tam
I tutaj... koniec lata...

E. Kol.

*

W wyższej szkole żeńskiej:

Profesor (zdenerwowany): — To wam mogę tylko powiedzieć, że wolę dziesięciu gimnazjalistów, niż jedną z was.

Jedna z uczennic: — My także, panie profesorze.

— *„Tak gorąco całujesz Anielciu, że aż w nogach czuję ciepło".* (Wiener Illustrierte)

— *O czym pan myśli teraz, panie Józiu?*

— *O tym samym co pani, panno Irko!*

— *Gdy się pan na to odważy będę krzyczeć!*

(Die Woche)

Służąca: — Przynoszę parasol, który pan profesor zgubił.

Profesor: — A gdzież on był?

Służąca: — W biurze znalezionych rzeczy.

Profesor: — Dziwne, tam z wszelką pewnością nie byłem.

*

— Panie sąsiedzie, już dawno nie kłócił się pan ze swoją żoną.

— Ach, gniewamy się na siebie.

*

Profesor: — Co to znaczy wdowiec?

Klasa milczy. Po pewnym czasie zgłasza się jeden z uczni: — Ja wiem, proszę pana psora. Wdowiec jest to mąż wdowy.

*

— Małgosiu, pogódźmy się będę już całkiem innym — zobaczysz.

— Szkoda trudu mój kochany.

— Dlaczego?

— Innego już znalazłam.



8-letni Tadzio otrzymuje nowe ubranie. Krawiec przy mierzeniu żartuje sobie z niego i pyta: — Czy podwatować ci ramiona młodzieńcze?

— Ramiona nie, ale spodnie proszę pana — mówi uradowany Tadzio.

*

— 25 złotych za wyrwanie zęba? Przecież pan wyciąga go najwyżej przez dwie sekundy.

— No, jeżeli pan sobie życzy, może ta operacja trwać znacznie dłużej.

— Co słyszę, Maniu, zaręczyłaś się z Ludwikiem? Wszyscyśmy sądzili, że to tylko flirt.

— Tak samo sądził poczciwy Ludwik.

*

— Proszę pani —— mówi zatroskany lekarz — nie mogę się zorientować, co pani mężowi brakuje. Może prześwietlenie promieniami Röntgena co wykaże.

Pani Nowakowa nie ufa nowoczesnym środkom. — Nie potrzeba, panie doktorze — mówi — ja już dobrze mego męża przejrzałam.

— Ach, jakiż pan szczęśliwy! Jedzie pan do Rzymu i zobaczy Kapitol.

— Tak, za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do nowego miasta, idę zaraz do kina.

*

Subiekt sklepowy: — „Czy przekonałem wreszcie panią, że ten lep na muchy jest dostatecznie lepki?"

(Die Woche)



ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

Lekarz: — Pański puls bije bardzo pomału.

Pacjent: — Ach, to nic nie szkodzi, panie doktorze, ja mam czas.

*

— Macie elektryczne oświetlenie w waszej wsi?

— Wczoraj mieliśmy.

— Jakto?

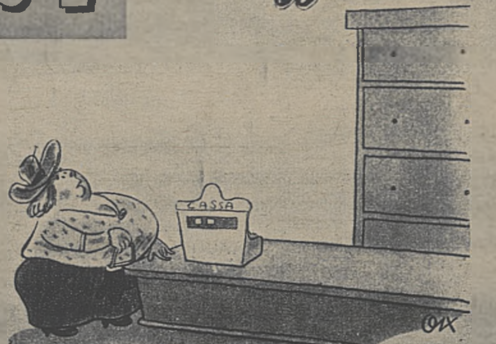
— Błyskało się.

Piotr złamał sobie nogę i już od kilku tygodni leży w domu.

— To jest straszne — skarży się żona Piotra do sąsiadki — po całych nocach nie mogę spać przez mego męża.

— Jakto, nie ma pani pielęgniarki?

— Jest — oczywiście, i właśnie dlatego.



SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 13 (44).

DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 13. (44).

A. M. Koldijk (»Deutsche Schachbl.« 1936).

Czarne: Kc5, Wa2, Ga4 c1, piony: b2, b4, c2, d6, d7, f4, g5 (11).

Białe: Kg6, Wb8 e4, Ga8 d8, Sh3, piony: a7, b5, d2, d5, f6 (11).

3-chodówka 11½11 × 22.

Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 13 (44).

G. Kasparian (II nagr. w konk Scham. 1935).

Czarne: Ke3, Hg7, Wa4, Ga6 b4, piony: b5, h5 (7).

Białe: Kg1, Hd1, Gh1, Se2, piony: g3, h3 h4 (7).

Końcówka (×) 7½7 × 14.

Białe zaczynają i remisują.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 12 (43) (Boldt): 1. S—e2₂ (grozi 2. H—e3₂) S×h6 (Sf—e7, Sd—e7, Ge5, Gb6, Ggg2) 2. S—g3 (S—g3, Sg3, H—d2₂, G×f6, G×c7) i 3. ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 13 (44) (Kubbel): 1. e7 K×e7 (1... h2?? 2. K—e6 poczym 3. G—f7 mat) 2. K—e5 h2 3. G—d5 h1 H 4. G×h1 S×h1 5. K—f5 K—f7 6. K—g4 S—f2 (6... K—g6 7. K—f3 i 8. K—g2) 7. K—h5 K—g7 8. pat.

PARTIA Nr. 82 (85).

Białe: Hecker — Czarne: Ross

grana w Disseldorfie w r. 1935.

Nieregularna.

1.	e4	b6	10.	f3	W×h2,
2.	d4	G—b7	11.	H—d5	e6
3.	G—d3	f5₂?	12.	H×a8	H—h4†
4.	e×f5	G×g2	13.	K—d1	H—f2₂
5.	H—h5†	g6	14.	H×b8	K—f7
6.	f×g6	G—g7	15.	S—e2	G×f3†
7.	g×h7†	K—f8	16.	K—d2	G×d4
8.	h×g8†	K×g8	17.	G—g6	K—g7
9.	H—g5	G×h1	18.	Białe poddały się.	

PARTIA Nr. 83 (86).

Białe: V*lk — Czarne: Hübschmann

grana korespondenc. w r. 1935.

Gambit hetmana.

1.	d4	d5	7.	Sd—b5(1)	a6
2.	c4	e6	8.	S×d5(2)	a×b5
3.	S—c3	c5	9.	S×f6†	H×f6₂(3)
4.	S—f3	S—f6	10.	G×f6	G—b4†
5.	G—g5	c×d4	11.	H—d2	G×d2†
6.	S×d4	e5	12.	K×d2	g×f6

Białe poddały się. (4)

UWAGI:

(1) Wstęp do błędnej kombinacji. Lepiej było grać: 7. S—c2. Znalezione przez czarne odparcie znalazlo już w odczytach Bogolubowa swój oddźwięk.

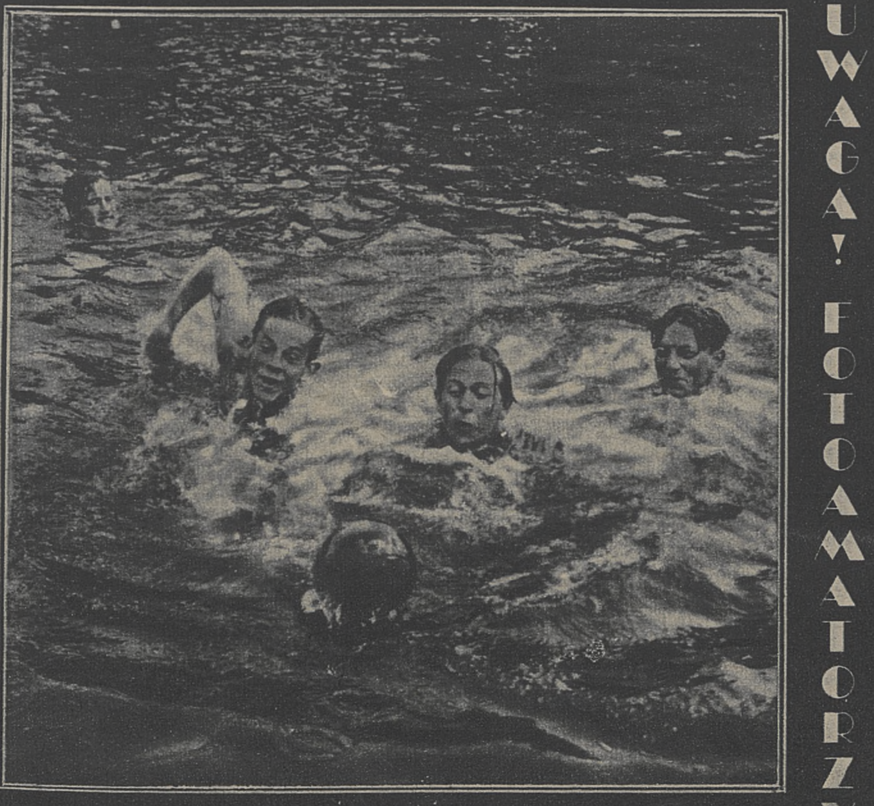
(2) Konsekwentnie. Białe liczą na a×b5 9. S×f6† g×f6 10. H×d8† poczym 11. G×f6†.

(3) Posunieńcie, obalające kombinację białych.

(4) Czarne po zdobyciu figury z łatwością wygrywają.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

UWAGA! FOTOAMATORZY!



„PIŁKA WODNA"

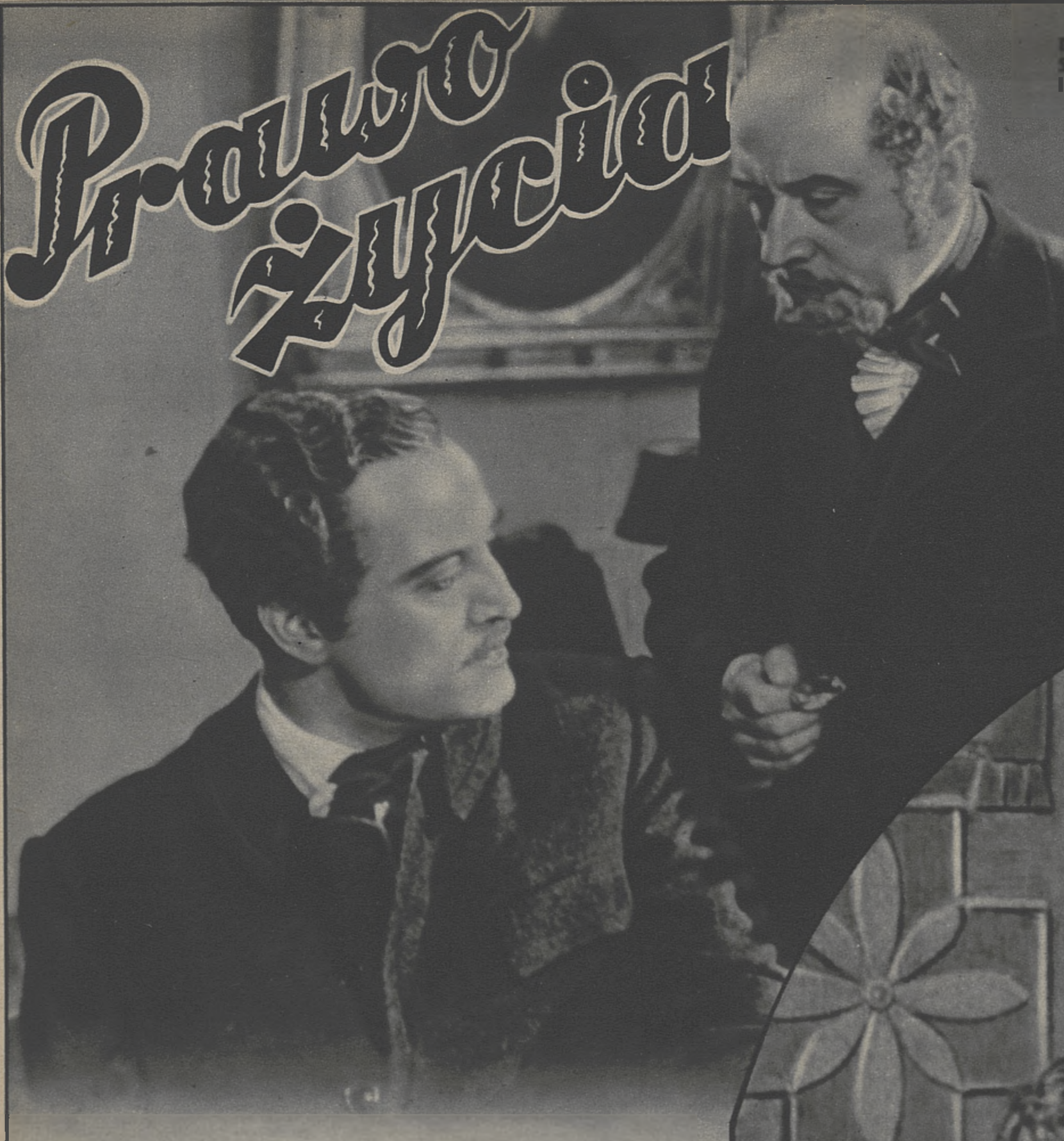
Doskonałe i pełne życia a także technicznie dobre zdjęcie, wykonał p. Fr. Brzostowski z Warszawy. Ap. Bessa Voigt., przesłona 8, czas 1/100 sek.



„NA PLAŻY"

Zdjęcie naturalne o wdzięcznym temacie. Pod względem technicznym wykonane bez zarzutu. Nadesłał p. Marian Kułacz z Niska. Ap. Agfa Karat, przesłona 9, czas naświetlania 1/100 sek.,

Prawo życia



Detlew Blossin (Hans Stüwe) słucha wyjaśnień landrata von Strempel (Herbert Hübner)

W świetle kinkietów wiedeńskiej opery, w cichej i sielankowej atmosferze wsi pomorskiej, w słońcu i ciepłym kolorycie Włoch rozgrywa się akcja filmu „Prawo życia" odzwierciedlającego dzieje kobiety, w której duszy toczy się walka między miłością a sławą i powołaniem. Burzliwe lata przewrotów politycznych, zmiany stylu, światopoglądów, mody, — harmonizują dziwnie z burzami uczuć szalejącymi w sercu śpiewaczki Antonii Corvelli i jej niezwykłymi losami. „Ogień i lód", tymi słowy określił hrabia Ogiński charaktery Antonii i jej męża barona Detlewa Blossin. Niegdyś nie był on obojętnym tej kobiecie. To on, hrabia Ogiński utorował drogę Antonii, ugruntował jej sławę, zdobył jej serce. Minęły dwa lata. Antonia poznała Detlewa, pokochała i została jego żoną. Przeciwieństwo charakterów pociągnęło ich ku sobie, a gorąca, namiętna miłość złączyła ich; ją — primadonnę opery wiedeńskiej i jego — dumnego obywatela ziemskiego. Lecz coraz silniej zaznacza się różnica poglądów tych sfer, w których oboje żyli i powoduje rozdźwięk między małżeństwem. Przed ślubem Antonia przyrzekła mężowi opuszczenie sceny. Detlew więc prosi, by to uczyniła i zadowoliła się cichym, spokojnym szczęściem u boku jego. Antonia musi się zdecydować i wybrać męża lub teatr.

Ona właśnie podpisała nowy kontrakt i po raz pierwszy nie zdołała uzyskać zgody męża. Imponowanie publiczności i węzły łączące ją ze sceną okazały się jednak silniejsze niż miłość. Detlew dotrzymuje słowa i opuszcza Antonię. Wtedy do śpiewaczki przyczepia się jak cień jej dawny kochanek hr. Ogiński. W międzyczasie zostaje hrabia skompromitowany a wraz z nim i Antonia. Wtedy śpiewaczka, by wyjść cało z hańbiącej sytuacji symuluje samobójstwo i znika z Wiednia. Detlew dowiedziawszy się o śmierci Antonii i o towarzyszących tej śmierci okolicznościach stara się zapomnieć o niegodnej i po jakimś czasie poślubia, jako wdowiec, kuzynkę Luizę. Tymczasem Antonia śpiewa po restauracjach w Szwajcarii pod przybranym nazwiskiem. Sława jej jednak rozwiała się jak mgła. Odzyskuje wprawdzie nieco równowagę duchową, a ogarnięta tęsknotą za mężem wraca do ojczyzny.



Spotkanie Antonii (Zarah Leander) z Luizą (Ewa Immermann) i jej synkiem.



W kole: Pijany hrabia Ogiński (Siegfried Brener) rozbija lustro.

Fot. Ufa

Tutaj Antonia podróżując incognito poznaje Luizę i dowiaduje się o ponownym małżeństwie Detlewa. Przygnębiona, wyrusza do Włoch, gdzie przyłącza się do wędrującej trupy śpiewaków. Ale okazuje się — jak małym jest świat. Antonia wciąż spotyka ludzi, którzy znali ją niegdyś i bojąc się być przez nich poznaną porzuca swe zajęcia, musi się ukrywać, przyjmuje coraz to gorsze engagement, a wreszcie występuje jako pieśniarka w małej tawernie. Tu jednak znajduje ją hrabia Ogiński. Ogiński upadł tak nisko moralnie, że postanawia szantażować Detlewa faktem popełnionej przez niego nieświadomie bigamii. Antonia odgaduje jego zamiary i jedzie za nim, by za wszelką cenę nie dopuścić do szantażu. Przybywszy do majątku swego męża spotyka się poraz drugi z Luizą, widzi szczęśliwe ich pożycie domowe, jego szczęście u boku młodej, kochającej go szalenie żony, i maleńkiego synka. Oświadcza młodziutkiej i pięknej Luizie, której się dała poznać, że wszystko zakończy się pomyślnie. Detlewa, gdy dowiedział się o odwiedzinach Antonii, ogarnęło straszliwe przeczucie. Spieszy do gospody, w której chwilowo bawi Antonia i wchodzi do jej pokoju. Zastaje Antonię śmiertelnie bladą, piękniejszą niż kiedykolwiek, w godzinie swej wielkiej ofiary. Detlew przybył jednak za późno. Antonia już zażyła truciznę, by nie stać na drodze szczęścia męża, który ją przed laty opuścił w konflikcie między miłością a powołaniem i nic jej już nie uratuje. Ostatnią jej prośbą jest, by nie zdradzał po śmierci również jej incognito, gdyż przybyła jako obca w te strony, jako obca chce umrzeć. Świadomość, że droga do szczęścia stoi przed Detlewem i Luizą otworem, pozwala jej bez żalu opuścić ten świat.